Po konfiskacie nakład 2-gi

SZCZERBIEC

DWUTYGODNIK

WYCHODZI 10 i 25 KAŻDEGO MIESIĄCA

Rok VI Nr. 7 (6) Warszawa, 26 lutego 1931 r. Cena Nr. 40 gr.

ZMIANA FRONTU

Szerokie sfery społeczeństwa nie odrazu zdały sobie sprawę z konsekwencyj politycznych listopadowych wyborów. Opinja publiczna oscylowała między dwiema zasadniczo sprzecznemi tezami, z których pierwsza głosiła nową erę w dziejach państwa, erę harmonji między sejmem a rządem. druga zaś z uzyskania przez sanację większości w parlamencie wysnuwała najczarniejsze wnioski, kwestjonując równocześnie celowość jakiejkolwiek walki w sejmie z jego „murowaną" większością,

Obydwa te poglądy wychodziły ze wspólnego fałszywego założenia, według którego taki lub inny wynik wyborów miałby wpłynąć w sposób decydujący na istotę toczącej się walki, a mianowicie na zmianę rządu i sposobów rządzenia. W ten sposób przed wyborami urabiały opinję publiczną sanacja i lewica, pierwsza strasząc ,,burżujów" widmem rządu ,,robotniczo-włościańskiego", druga zachęcając swoje topniejące szeregi — zresztą bez wiary i powodzenia.

Obóz narodowy odrazu trafnie ocenił znaczenie wyborów i — między innemi — dla tego je wygrał. Powiedzielibyśmy, że wybory nie rozstrzygną walki o władzę w Polsce, że jednak wywrą poważny wpływ na jej dalszy przebieg. Szliśmy do bitwy, wiedząc, że nie jest ona decydującą i ostatnią. Nie mniej jednak szliśmy z całą pasją, aby tę bitwę wygrać.

Dzisiaj, po dwóch miesiącach istnienia nowego parlamentu, to stanowisko nasze okazało się całkowicie słusznem. Obóz sanacyjny, pomimo „współpracy" sejmu z rządem, uprawia nadal swoją politykę niszczenia, rozumiejąc, że losy jego rozstrzygną się nie na sejmowym terenie. Zdenerwowanie i wewnętrzne rozprężenie jest tam nadal większe, niż za poprzedniego sejmu, co się tłomaczy niepowodzeniami w polityce zagranicznej i gospodarczej. Więc, nie mogąc zrzucać odpowiedzialności na opozycyjny sejm, jak w poprzednim okresie, sanacja oskarża opozycję o szerzenie defetyzmu w kraju i szkodzenie państwu zagranicą, co jedno i drugie utrudnia rzekomo rządowi jego twórczą pracę.

Zmiany zatem istotnej niema. Nie miały praktycznego znaczenia głosowania poprzedniego Sejmu, przeciwne rządom, nie wiele mu pomagają także obecne, zgóry zawsze wiadome obliczanie głosów. Punkt ciężkości sytuacji politycznej leży nadal poza Sejmem.

Ale właśnie dlatego wybory ostatnie przyniosły wielką dodatnią zmianę. Aby ją sobie należycie uświadomić, trzeba się cofnąć do sytuacji, jaka panowała po wyborach w r. 1928.

W wyborach tych zwycięską była lewica. Sanacja nie uzyskawszy absolutnej większości, mogła jednak także mówić o wyborczem zwycięstwie. Obóz narodowy był pobity.

Po mozolnych, a nieudanych próbach doprowadzenia do modus vivendi między lewicą a sanacją, przyszło między niemi do coraz bardziej zaostrzającej się walki. Obydwie strony groziły przytem przy każdej sposobności, że tylko pomiędzy niemi rozegrają się przyszłe losy Polski. ,,Robotnik" i ,,Gazeta Polska", każde na swój sposób przekonywało opinję, że walka toczy się między „demokracją" z jednej, a „obozem marsz. Piłsudskiego" z drugiej strony. Trzeciego partnera nie uznawano, skazawszy go po wyborach w 1928 r. zbyt pochopnie — na mniej lub więcej powolną śmierć.

Że Klub Narodowy w tych warunkach potrafił nie tylko zachować swoją zupełną niezależność od obu stron, ale nawet konsekwentną polityką wysunąć się na czoło opozycji, to zawdzięczać należy zarówno jego zdecydowanej taktyce, jak silnemu oparciu o masy narodowo myślącego społe-

czeństwa. Dopomogła niemało taktyka sanacji i lewicy, z których pierwsza robiła wszystko, aby zdyskredytować się w oczach niezależnej opinji, a druga prowadziła krętą i nieszczerą politykę ponieważ... bała się nowych wyborów.

W obecnym sejmie sytuacja jest zupełnie inna. Lewica jest nie tylko pobita, ale i rozbita. Stronnictwa chłopskie odsunęły się od P. P. S. i przechodzą obecnie proces wewnętrzny, który dla rozwoju przyszłych stosunków politycznych może mieć duże znaczenie. Sanacja wikła ten stan rzeczy, pragnie z niego skorzystać, wabiąc ku sobie raz Ch. D. i N. P. R., to znowu Zjednoczony Klub Chłopski, a nawet przypominając P. P. S. jej dawną... piłsudczyznę.

Cały natomiast front ataku sanacji skierowany jest przeciw Obozowi Narodowemu. Świadczy o tem przebieg dyskusji budżetowej, mowy ministrów i posłów z B. B., a wreszcie nieprzytomne w swej furji artykuły pism sanacyjnych. Dawniej główny front sanacji skierowany był przeciw centrolewowi, obecnie atak jej idzie niemal wyłącznie przeciw obozowi narodowemu.

To jest istotny wynik listopadowych wyborów. Zarówno dla państwa jak i dla naszego obozu jest to wynik korzystny. Jesteśmy obozem walki i rozumiemy, że musimy zwyciężyć na całej linji. Połowiczne rozwiązania obce są naszemu ideowemu i taktycznemu nastawieniu.

Dla szerokich mas społeczeństwa, czującego i myślącego narodowo, ale nie związanego ściśle z naszym obozem, sytuacja doznała znakomitego wyjaśnienia. W miejsce dawnej obawy: sanacja czy lewica — wchodzi obecnie poważny dylemat: Albo sanacja, albo obóz narodowy.

Inaczej, po sanacji — obóz narodowy. Interes Polski wymaga, aby to stało się jaknajprędzej.

Nad tem pracować i o to walczyć musimy. Front został zmieniony i skrócony. Musimy być każdej chwili gotowi na rozstrzygającą bitwę.

Med K.

LEGJON WSCHODNI

W sejmie i na łamach prasy poruszono ostatnio dawną sprawę t. zw. legjonu wschodniego. Wspomnijmy, jak to było w pierwszych miesiącach wojny, oceńmy uczciwie i rozumnie.

Na kilka lat przed wybuchem wojny światowej powstały w byłym zaborze austrjackim związki o charakterze wojskowym, w których skupiała się młodzież polska, szkoląc się wojskowo i przygotowując do walki zbrojnej z Rosją. Powstanie polskie na ziemiach zaboru rosyjskiego miało wybuchnąć w momencie starcia orężnego Rosji z Austrją, które wydawało się niedalekie. Dlatego zaborcze władze austrjackie nietylko nie stawiały przeszkód ruchowi wojskowemu wśród Polaków, ale mu nawet w interesie własnym pomagały.

Wojna bałkańska rozgorączkowała umysły. Czuło się w powietrzu nadciągającą burzę wojenną, Przysposabianie się wojskowe objęło całą niemal młodzież, zorganizowaną w Związku Strzeleckim, Drużynach Strzeleckich („Zarzewie"), Sokolich Harcerskich, Bartoszowych. Dowódcy tej młodzieży wyobrażali sobie, że po zawarciu ugody z Austrjakami można będzie opanować część zaboru rosyjskiego, wprowadzić tam władze polskie i improwizować wojsko polskie, które w końcu wojny zaważyłoby na szali, ewentualnie gotowe przeciwstawić się austrjackim „sprzymierzeńcom" z konieczności. Niemcami zajmowano się w tych kołach mało; przypuszczano, że będą one mocno zaangażowani na zachodzie.

Kiedy wojna wybuchła, zapał ogarnął całą młodzież. Nieprzysposobieni wojskowo „politycy" wśród młodzieży przywdziewali mundury, gotując się do obejmowania funkcji „komisarzy" na ziemiach zaboru rosyjskiego. Rozogniły wszystkich wiadomości o wyruszeniu pierwszego oddziału z Krakowa, o pierwszej jego potyczce pod Miechowem.

Odrazu jednak rzeczywistość wojenna wykazała, jak dziecinne były i obłędne nadzieje młodzieży. Przedewszystkiem wszelkie przewidywania wybuchu powstania w zaborze rosyjskim okazały się marzeniem ściętych głów. Nie mogło być mowy nawet o uchylaniu się od mobilizacji. Następnie sprawnie działające maszyny państw zaborczych zabierały ludzi, trzymały w ręku mocno wszystkie środki walki, panowały bezwzględnie nad całem terytorjum Polski.

Formujące się legjony polskie w tych warunkach zdołały zebrać zaledwie 10 tysięcy legjonistów, w dwu ośrodkach: legjon zachodni w Krakowie i Kielcach, legjon Wschodni we Lwowie.

Władze wojskowe austrjackie bacznie pilnowały legjonistów, zważając, by legjony nie mogły rozrosnąć się liczebnie ponad 16 tysięcy, by nie mogły wystąpić w jednej masie. Najwyraźniej Austrja dopomagała do organizowania legjonów w wyłącznie własnym swoim interesie, odmawiając nawet obietnicy przyłączenia po zwycięskiej wojnie t. zw. Królestwa Kongresowego do Austro-Węgier. Równocześnie Austrja formowała legjony ukraińskie.

W tym stanie rzeczy było jasne dla każdego myślącego Polaka, że niema mowy o powstaniu polskiem, o walce o niepodległość, wolność. Jasne było, że legjoniści mogą być tylko ochotniczą formacją złożoną z Polaków, związaną pod każdym względem z wojskiem austrjackiem: broń, ubiór, prowiant, żołd, amunicja, dowództwo — wszystko to musiało być austrjackie. Wzamian za to miało się prawo walczyć orężnie z Moskalami. Wzamian za ochotniczą służbę wojenną, niewątpliwie bardzo pożyteczną dla Austrji i jej sprzymierzeńca Niemiec, można było mieć nadzieję, że Rosja, carat będą może zwyciężone, a wtedy Polakom w najgorszym

razie będzie jednak lepiej, bo będą korzystali z konstytucyjnych swobód w Austrji

Nie jakaś „intryga endecka", nie wnoszenie do szeregów powstańczo nastrojonych legjonistów „polityki partyjnej" były powodem bolesnego rozejścia się legjonu wschodniego. Rzucanie broni, którą się miało w ręku, zdjęcie munduru, który niejeden nosił już od lat kilku, było bardzo ciężkiem przeżyciem dla legjonisty. „Tylko pies walczy o zmianę łańcucha". Kiedy z legjonów zrobiono ochotnicze oddziały pospolitego ruszenia austrjackiego, z oficerami austrjackimi, kiedy odmówiono nawet cienia zobowiązań Austrji względem legjonistów, zmuszając ich do składania przysięgi na wierność i posłuszeństwo zaborcy, cesarzowi austrjackiemu i jego sprzymierzeńcowi Wilhelmowi bez dodatku w tytulaturze cesarskiej „i królowi polskiemu" — wtedy kwiat młodzieży polskiej zebrany w legjonie wschodnim z rozpaczą w sercu strzaskał swą broń i poszedł na poniewierkę, w obcych szeregach przelewać krew za obcą sprawę, nie chcąc i nie mogąc być dobrowolnem narzędziem interesów zaborców.

I legjon zachodni głęboko odczuwał tragizm pokolenia. I stamtąd masowo wystąpili żołnierze powstańcy. I tam rozterka wewnętrzna, zwątpienie doprowadzały w późniejszym okresie nawet do samobójstw.

W Kielcach składano przysięgę austryjacką z samowolnem, bez znaczenia zresztą, uzupełnienieniem roty przysięgi słowami: „i królowi polskiemu" (Franciszkowi Józefowi I).

Prawdopodobnie duży wpływ na odmienne koleje obu legjonów miało różne naogół przewidywanie wyniku wojny. W legjonie wschodnim przeważała opinja, że armja austrjacka nie przetrzyma wojny, że Rosja wytrwa przy swoim ogromie obszaru i ludzi, że ostateczne zwycięstwo odniosą Francja, Anglja i ich sprzymierzeniec Rosja. Natomiast w legjonie zachodnim, w jego kierownictwie była długo niezachwiana wiara w pogrom Rosji i pełne zwycięstwo państw centralnych także nad „zgniłą Francją".

Trzy lata później, w roku 1917, po upadku caratu w Rosji, po wystąpieniu zbrojnem Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, także dawny legjon zachodni, wówczas I brygada legjonów, odmówiła przysięgi, nie chcąc być narzędziem interesów zaborców w lepszych nawet pod niektóremi względami warunkach dla realizowania idei polskiej siły zbrojnej, niż w beznadziejnych roku 1914. Więc nie wolno właśnie „zachodnim" legjonistom potępiać tych, których po trzech latach naśladowali, rzucając broń bez walki, idąc za druty obozów koncentracyjnych.

Ani rozumne, ani uczciwe być nie może wywyższanie się „zachodnich" legjonistów którzy ideowo nie stali nigdy wyżej od legjonistów „wschodnich", politycznie działali błędnie i szkodliwie, wojskowo zaś — pomijając wytwarzanie indywidualnych wartości żołnierskich w polskich szeregach walczących — przewidywali nietrafnie wynik wojny światowej.

W.

Skonfiskowane.

Skonfiskowane.

Skonfiskowane.

„ODRODZENIE" I POLITYKA

— „Pamiętam, jak kilka lat temu w daleko liczniejszem gronie dyskutowaliśmy tutaj nad temi, co dziś sprawami"... — powiedział jeden z senjorów studenckiego „Odrodzenia" na niedawnem zebraniu dyskusyjnem tej organizacji w Warszawie.

Łabędzi ten głos daje wiele do myślenia.

Ideowo-wychowawczy związek, aby się rozwijać, musi mieć jakąś rzeczywistą rację życia — i musi umieć tego dowieść, przez wprowadzenie jakichś nowych pierwiastków w swe środowisko, przez szerzenie jakiejś, niewspółzawodniczącej z innemi, ale własnej działalności. Prowadzi „Od-

rodzenie" oryginalną — nawet b. oryginalną politykę, w której naśladuje „Chrześcijańską Demokrację", jakkolwiek twierdzi, że nie jest jej przedszkolem.

Polscy „chrześcijańscy demokraci" częściowo stosują w życiu pogląd narodowy, częściowo wskazówki socjalizmu. Związki zawodowe „Ch. D." oparte są na klasowym podziale „świata pracy", co winno budzić niejaką sympatję, wśród zwolenników socjalistycznego programu rozłupywania narodu. „Ch. D." niewiele w Polsce znaczyła; obecnie różne przyczyny składają się na to, że do reszty nikną jej wpływy. Nigdy ona już, naszem zdaniem nie podźwignie się, nigdy większej roli w naszem państwie nie odegra. Do stworzenia własnego programu politycznego, który byłby zgodny z życiem Polski i jej potrzebami, nie wystarczy powtarzanie w kółko zasad encykliki „Rerum Novarum". — To nie wystarczy, zwłaszcza jeśli się trąci socjalizmem przy organizowaniu robotników, gdy się co tydzień u kogo innego szuka oparcia dla ratowania mandatów do parlamentu, gdy się unika odpowiedzialnych wystąpień. Taka taktyka dowodzi braku wiary w siłę własnej ideologji i niezrozumienia życia, bo choć szczęście ludzkie jest zmienne, rzeczywistość nie skacze, jak spłoszona żaba.

Do „Odrodzenia", którego ścisły kontakt z „Ch. D." był długi czas znany, wiele przyschło z taktyki jego senjorów ze stronnictwa.

Dziś np. warszawskie koło „Odrodzenia" mocno stawia zasadę samodzielności i do „Ch. D." odnosi się krytycznie. Jeśli to jest stanowisko nieszczere, to jaką wartość może mieć narybek, kryjący wstydliwie swój związek ze starszymi opiekunami? — a jeśli szczere, to elita „Ch. D." jest skazana na wymarcie. Stronnictwo, które nie wychowuje sobie młodej inteligencji, nie będzie mieć kiedyś dużego znaczenia.

„Odrodzenie" lekceważy politykę.

Może wpłynął na to niedobry przykład „Ch. D.", która była — i zdaje się, została — najsympatyczniejszem dla „Odrodzenia" stronnictwem polskiem. W każdym razie polityka — to ważna rzecz. Gdy się ją uczciwie pojmie, gdy się zrozumie, że może ona wiele dobrego zrobić, to przyznaje się jej wielką rolę w życiu.

Niektórzy „Odrodzeniowcy" (zdaje się, większość) twierdzą, że polityka to „tylko" jeden ze sposobów oddziaływania na rzeczywistość; to prawda, ale jest to sposób niezastąpiony i b. ważny.

Może następujący przykład nada treść temu ogólnikowi.

Masowa nędza jest zwykle skutkiem złego ustroju gospodarczego W niewielkim tylko stopniu może ją usunąć jałmużna państwa, albo ofiarność jednostek i zrzeszeń dobroczynnych. Zmniejszyć ogólną biedę można tylko przez mądre przekształcenie ustroju demokratycznego i ustawodawstwa społecznego; dokonać tego mogą w naszych warunkach tylko organy państwowe; organizowanie życia gospodarczego leży w kompetencji polityki.

Akcja charytatywna zbierać może nędzarzy, których kapitalizm wyrzuca na bruk. Czy nie wygląda to tak, jak usuwanie ropy z powierzchni ciała, zamiast leczenia zepsutej krwi? Zapobiec w pewnym stopniu rozrostowi nędzy można, zastępując kapitalizm lepszym porządkiem społecznym. Trzeba mieć siłę polityczną, żeby to zrobić. Czy zatem praca katolicka jest wyparta na powierzchnię życia, a bezsilna wobec jego głębokich przyczyn, pozbawiona wpływu na kierownicze jego ośrodki? Byłby to zbyt... powierzchowny wniosek.

Katolicyzm sięga najgłębiej, bo do dusz jednostek, stanowi główne wiązania osobowości ludzkich, kształtuje ich wolę, wytwarza moralność w społeczeństwie. Oczywiście — katolicyzm, jako religja, wskazująca cel życia nie w dobrobycie ziemskim, ale w coraz wyższem doskonaleniu się moralnem.

Akcja społeczna „dobroczynna" jest potrzebna — raczej ze względu na skutki wychowawcze, jakie daje „dobroczynność", niż korzyści biedaków.

Przedewszystkiem jednak religja. Niech „odrodzeniowcy" zrezygnują z ducha „zakrystji", z ducha administratywnego. Niech raczej przekonywaniem, sugestją i przykładem szerzą religijność. Bo np. moralnego zepsucia nie usunie się, ani przez samo piętnowanie, ani tembardziej przez zarządzenia administracyjne.

Opinji katolickiej na wyższych uczelniach nie można robić tak, jak się robi reklamę; opinja ta nie może polegać na licznych megafonach; ona będzie mocna, jeśli będzie wielu mocnych katolików w organizacjach studenckich.

Jeśli religijność żywa, „praktykująca" rozwija się jeszcze zbyt powoli wśród młodej inteligen-cji polskiej, to trzeba zrozumieć, dlaczego się to dzieje, zwalczać istotne przyczyny obojętności religijnej, by w ten sposób przyśpieszyć upragniony renesans, ale nie załamywać rąk z niewczesnem biadaniem, jak to czasem robi „Odrodzenie".

A „jeśli czyjaś wiara nie promieniuje na innych ludzi, nie udziela się im, to dowód, że jest ona martwa [1])".

Tadeusz Dworak.

[1]) Dr. A. Cojazzi. „P. J. Frassati". 1930. str. 278.

Skonfiskowane.

Skonfiskowane.

Z BITWY NA BIAŁEJ GÓRZE

IV.

Chrystjan anhalcki urodził się był w roku 1568 jako syn księcia Joachima Ernesta i Francuski Agnieszki de Barby, więc liczył sobie w roku bitwy na Białej Górze lat wyżej już ponad pięćdziesiąt.

Jako chłopak ośmioletni asystował Chrystjan w orszaku ojcowskim, we Wrocławiu, hołdom, które stany śląskie składały cesarzowi Rudolfowi II.

W słynnym „Römerhofie“ we Frankfurcie oglądałem dwa lata temu oryginalny portret tego Habsburga na cesarskim oraz na czeskim tronie. Strój na poły damski uwydatniał w nim jego zniewieściałość.

Kiedy w Złotej Pradze, w piękny jesienny dzień, znajdziemy się na Hradczanach, kiedy z rozległych placów zamkowych, przywodzących na pamięć i Wawel i Kremlin, obejrzymy sobie przepych pałaców późnorenesansowych, przyglądniemy się Lwu Masarykowemu na rezydencji cesarza Macieja, przepychowi „sali hiszpańskiej” jego poprzednika, cesarza Rudolfa (widowni dzisiejszych festiwalów republikańskich) i skromniejszym apartamentom reprezentacyjnym jagiellońskiego „Krala Dobre” i trącącemu Wiedniem Belwederowi cesarza Ferdynanda, a potem rzucimy okiem na odnowioną świeżo katedrę św. Wita, ten cud francyzującego gotyku i na dawniejszy tum romański św. Jerzego, a potem zajdziemy znowu do Wieży Daliborskiej, wokoło której oplotła się bluszczem poetyckim legenda — będziemy już duchem w samem centrum historji czeskiej od Libuszy i Dubrawki do Hanki, Palacky'ego i Riegera. Będziemy zarazem — duchem — w miejscu i czasach, gdzie — jak mówił Goethe o bitwie pod Valmy — zaczęła się nowa era w historji świata.

Albowiem przejdziemy się jeszcze po wąskiej „ulicy alchemików”, którą wyobraźnia kabalistyczna Meyrincka za naszych właśnie czasów w niesamowite przyodziała czary, poszukamy cienia astrologa Soni'ego w zakrwawionym pałacu Wallensteina, a potem tajemnemi schody pójdziemy ku mostom na Wełtawie ku „Nowemu Miastu“. Tam — jesteśmy w królestwie zaczarowanem przesławnych rabinów-kabalistów: Löw'a, który wyczarował „golema“ i Sabbataja Szeftel Horowitza: tu, na ratuszu, jakby w norymberskiej powieści Dumasa, wskazówki zegara w tył chodzą, tu wystercza z ziemi zapadła w nią głęboko, pamiętająca Luksemburgów, synagoga, rówieśnica naszych bożnic Kazimierzowskich, tu wreszcie — w centrum nowożytnej Pragi, jakby czuwając nad każdym krokiem Masaryków i Beneszów — leżą pod ziemią cadyki i baalszemy. Jeszcze zboczenie — w stronę starożytnego chramu Tyńskiego, gdzie spoczywa Tycho de Brahe i przed pomnikiem Husa zamkniemy sobie krąg tego potężnego cyklu mitów, jakim jest historja czeska.

Dwór praski cesarza Rudolfa II (1576 — 1612), syna i brata niefortunnych kandydatów do tronu polskiego, był na przełomie stuleci XVI-go i XVII-go, stuleci Reformacji i Kontrreformacji, główną kwaterą wszelkiego gatunku „magów“: alchemików, astrologów i spirytystów. „(Rudolf) Głowa (świętego rzymskiego) Imperjum“ — pisze o Rudolfie jeden z najświeższych historyków — siedział bezczynnie... (na Hradczynie) i ważył złoto. Trawił życie swoje na obrachunkach kabalistycznych i pytał gwiazd o radę. Powoływał do siebie Tychona de Brahe i rabina Löw'a: czuł w powietrzu zbliżającą się katastrofę, ale nie był sam na to dosyć mężem czynu, ażeby jej stawić zawczasu czoło”. Gdzie zaś zabraknie na terenie męża, zjawiają się łatwo szarlatani, uszczęśliwiacze ludzkości, Cagliostrzy i Rasputinj. Tych w Pradze nie brakowało. „Kepler i Tycho de Brahe — ujawnia światom „arkanów“ p. Kraushar — nieustannie stawiali w obecności (cesarza) astrologiczne horoskopy. Lekarze jego: Tadeusz von Hayek Michał Mayer i Marcin Ruttland byli alchemikami Służba przyboczna cesarza, złożona z Hansa Mar-

quarta, Jana Francka, Marcina Rutzka i Mardocheja de Belle, wyłącznie zajmowała się alchemicznemi preparatami[1]).

V.

Na dworze takiego cesarza spędził część swojej młodości Chrystjan anhalcki. W ciągu roku 1582, wysłany z poselstwem Rudolfa do cesarza Solimana, jechało młode książątko, przybrane w strój węgierski, na dwór konstantynopolitański, gdzie Soliman osobiście miał go oprowadzać po skarbach i ogrodach Stambułu.

A z dworu okultysty Rudolfa i wspaniałego władcy Wschodu przerzucił się dojrzewający Chrystjan na inny, świetny również wówczas, dwór drezdeński, na dwór elektora saskiego, Chrystjana I. I ten władca, skłonny zresztą do kielicha, jak przeważnie sascy ci Wezyrowie, parał się alchemią.

Z dworu nad Elbą, oderwał się młody Chrystjan od pijatyk i hulanek i ruszył w r. 1588 do Italji. Niebawem wszakże protekcja Elżbiety angielskiej i elektora saskiego poleciła go późniejszemu królowi Francji, Henrykowi IV na wodza 16-tysięcznego kontyngentu najemników niemieckich, pomagających wspomnianemu Henrykowi IV w jego toczonych w obronie protestantyzmu bojach.

[1]) Wędrowali również na dwór praski w tym czasie okultyści: Polak Łaski, Anglik Du Cros, Włoch Pucci.

Można powiedzieć, że z tą chwilą i na tem stanowisku stał się Chrystjan głową faktyczną protestantyzmu niemieckiego. W jego kancelarji w Ambergu (gdzie pełnił urząd namiestnika palatyńskiego) zbiegały się nici — powiada jego biograf — na których przędła się wówczas historja Europy. Utrzymywał Chrystjan najbliższe stosunki pokrewieństwa i przyjaźni z margrabiami brandenburskimi, elektorami saskimi, książętami heskimi i Piastami śląskimi (także protestantami). Wąchał się z domem orańskim w Niederlandach, ze Szwecją i Danją, z rebelizantami i tajnemi jaczejkami różnowiernemi na Węgrzech, w Czechach i na Morawach. Szwagrem jego był Janusz Radziwiłł. W Wiedniu, w Pradze, w Wenecji posiadał swoich agentów. W Pradze opierał się na wpływowym, a słynnym alchemiku Piotrze Woku von Rosenberg, panu na Trebonie. W roku 1608 fundował Chrystjan słynną „Unję” protestancką, skądinąd przeznaczał następstwo w Rzeszy, na tronie cesarskim, niefortunnemu antagoniście Zamoyskiego, arcyksięciu Maksymiljanowi, to znowu wprowadzał na tron czeski, wbrew cesarzowi, „króla zimowego” Fryderyka, elektora Palatynatu.

Tego kalibru politykiem był więc ten Chrystjan, który na polu białogórskiem zmierzył się z wojskiem cesarskiem, pobudzonem modłami mnicha Dominika. A w działalności jego była jedna jeszcze strona, którą uwzględnimy w zakończeniu tego artykułu.

K. M. M.

(Dokończenie nastąpi)

Obywatel przez naród rośnie, naród — przez obywatela.

ODNOWIENIE PRZYMIERZA Z RUMUNJĄ

W systemie politycznym Polski obok Francji zajmuje Rumunja pierwsze miejsce. Zmuszona sąsiadować z jednej strony z wrogim Polsce od samego zarania dziejów narodem niemieckim, a z drugiej mając za sąsiada Rosję, państwo zbyt potężne, by się nie mieć przed niem na baczności— odrodzona Polska zawarła dwa sojusze polityczno-militarne, które płynąc z naturalnego a mającego wszelkie cechy trwałego układu rzeczy, będą przez długi czas kamieniem węgielnym nowej polityki zagranicznej.

Formalne przymierze polsko-rumuńskie datuje od r. 1921, braterstwo broni Polski i Rumunji jest jednak dawniejsze: Przy poparciu zbrojnem Rumunji zlikwidowała Polska ruchawkę „ukraińską” w r. 1919. Inicjatywa ujęcia wzajemnych sympatyj, na wspólnych interesach opartych w formę militarnego przymierza wyszła ze strony rumuńskiego męża stanu Take Jonescu, została zaś przyjęta z gotowością przez Rząd polski, który po wojnie z Rosją r. 1920 nie na samych traktatach pokojowych pragnął oprzeć bezpieczeństwo Państwa. Wciągnięcie w orbitę wspólnego systemu politycznego na wschodzie 18-to miljonowej Rumunji, przez którą Bałtyk uzyskiwał połączenie z Morzem Czarnem — było zagadnieniem pierwszorzędnej wagi. Nie bez znaczenia była też okoliczność, że interesy obu państw zbiegały się w sprawie dużego dla Polski znaczenia—polityki mniejszościowej. Mniejszą natomiast przywiązywano wówczas jeszcze wagę do sprawy gospodarczych stosunków polsko-rumuńskich oraz kwestji wzajemnego tranzytu. W chwili podpisywania traktatu górował wzgląd polityczny.

Przymierze z Rumunją nie było pozbawione dla Polski pewnych niedogodności. Przedewszystkiem wikłało ono stosunki polsko-rosyjskie wobec trwałego konfliktu rumuńsko-rosyjskiego w sprawie bessarabskiej. Na wypadek zbrojnej rozprawy rosyjsko-rumuńskiej Polska musiałaby interwenjować obok Rumunji — co, licząc się z niewysokiemi jak dotąd walorami armji rumuńskiej, stanowić mogło poważne ryzyko. Przymierze z Rumunja stawiało też Polskę pośrednio w jednym obozie z Małą Ententą, co, obok stron dodatnich, miało tę stronę ujemną, że mogło wmieszać Polskę w zatarg państw tych z Węgrami (czego jednak Polska szczęśliwie uniknęła).

Po 10 latach współpracy politycznej polsko-rumuńskiej stwierdzić można całą żywotność przymierza, co okazało się zwłaszcza przy okazji chytrej propozycji Litwinowa paktu gwarancyjnego polsko-rosyjskiego, gdy Polska natychmiast zażądała rozciągnięcia go nad Rumunją i państwami bałtyckiemi, przez co postawiła Rosję wobec jednolitego systemu politycznego na wschodzie Europy, okazując przytem, jak wysoko ceni swe zobowiązania traktatowe. Okazało się jednak równi ż, że w okresie dominującej roli zagadnień gospodarczych w polityce istnieje konieczność większego zespolenia także gospodarczego Polski i Rumunji. Wyraz tej tendencji, występującej zarówno w rolniczej Rumunji, jak w wysoko uprzemysłowionej Polsce, daje częściowo świeżo zawarta konwencja handlowa i nawigacyjna polsko-rumuńska z 23 VI 1930, jednak i ona jest tylko etapem na drodze do bardziej ścisłego zbliżenia ekonomicznego, opartego na zasadzie wzajemności i sprzęgnięciu interesów gospodarczych Polski i Rumunji, co przyczyni się w wysokim stopniu do złagodzenia ciężkiego kryzysu gospodarczego, jakim dotknięte są oba państwa.

JANUSZ KAWECKI

Z MOTYWÓW STAROPOLSKICH

SEJM

— Zgoła inaczej w Polszcze, niż bywało w Rzymie,
gdzie o Rzeczy pospólnej uradzali starce.
U nas, mopanku, w sejmie równo jak w infimie:
kto rej wodzi w rozterce, a kto prym w poswarce.

Tych paru, co się smęcą, że Ojczyźnie biada,
że pycha i warcholstwo wloką ją do zguby,
byle hołysz zakrzyczy, wykpi i przegada —
Vivant golone czuby i smalone duby!

Garść patrjotów stoi przy imci Obożnym,
przy Marszałku tłum: szołdry rwą się do karabel.
— Ha, kroścet furdymentów! Wróg byłby mniej groźnym,
gorsza bowiem od wrogów — polska wieża Babel.

Z PAMIĘTNIKÓW JĘDRZEJA GOZDAWY

Dla jednego zaszczyty, dla drugiego turma.
Hultaj bierze dostatki, poczciwy — batogi.
— A toć każdy statysta w dawnych dziejach wzór ma,
jako z nieobyczaju idą na kraj trwogi!

Pospolita rzecz bowiem ostoi się cnotą,
nie zaś fakcji przemocą i nie zbrojnym gwałtem,
ani ile zażywaną — z cudzych kies — szczodrotą:
gorze! wszakże się naród pogrzebie ryczałtem.

Ów, który niszczy prawo — czemuż wasz dobrodziej?
(szczęściem, dłużej klasztora, niżeli przeora)
— Cała w młodych nadzieja, że gdy będzie pora
krzepką rząd weźmie ręką i Polskę odrodzi.

WYDAWNICTWA NADESŁANE

Dr. Antoni Deryng. O podstawach mocy obowiązującej prawa narodów. Lwów. Pierwsza Związkowa Drukarnia. R. 1930.

Dr. Feliks Burdecki. Tajemnice Marsa. Nakładem Książnicy-Atlas. Zjedn. Zakłady Kartograf. i Wydawnicz. Tow. Naucz. Szk. Średn. i Wyższ. S. A. Lwów — Warszawa R. 1931.

M. H. Szpyrkówna. Cuda w Lourdes. Książnica-Atlas. Lwów — Warszawa. R. 1930.

Tęcza. Ilustrowane pismo tygodniowe. Rok V. Zeszyt 8 z dnia 21 lutego 1931 r. Adres red. i adm.: Poznań. Al. Marcinkowskiego 22.

Prawo. Miesięcznik. Rok VIII. Nr. 1. Styczeń 1931 r. Organ Wydziału Kół Prawniczych Ogólnopolskiego Związku Akademickich Kół Naukowych. Adres red. i adm.: Warszawa. Uniwersytet, lokal Koła Prawników S. U. W.

Ceny ogłoszeń:

Pierwsza i ostatnia strona:
1/1 strony . . . . zł. 300.—
1/8 „ . . . . . „ 40.—
W tekście
1/1 strony . . . . zł. 200.—
1/8 „ . . . . . „ 30.—

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, Lwowska 15 m. 3.
Tel. 856-71 Konto P. K. O. — 13.975.
Redakcja czynna: wtorki, czwartki godz. 18³⁰-19³⁰. Administracja czynna: codzień w godz. 11 — 1 i we wtorki, czwartki, piątki od godz. 19-ej do 21.

PRENUMERATA:

Rocznie . . . . . . **zł. 8**
Półrocznie . . . . . **„ 4**
Kwartalnie . . . . . **zł. 2**
Numer pojedyńczy . **gr. 40**

Dwutygodnik „Szczerbiec" jest do nabycia we wszystkich kioskach „Ruchu" w Warszawie na stacjach kolejowych oraz sprzedawców ulicznych.

Wydawca: Wydawnictwo „Szczerbiec" Sp. z ogr. odp. Redaktor odp.: St. Zieliński.

Drukarnia T-wa Polskiej Macierzy Szkolnej, Warszawa, Elektoralna 18, tel. 292-94.

PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.